

się w okolicy ul. Słonecznej, w tzw. dzielnicy krakowskiej, za Teatrem Wielkim.

Do Teatru Rewiowego przyjeżdżały często zespoły operetkowe oraz kabarety takie jak: Qui Pro Quo i inne teatry, jak żydowska Habima.

Mój ojciec był członkiem Związku Literatów, dostawał dlatego często bezpłatne lub ulgowe bilety do teatrów. Chodziłem więc często do teatru i doskonale pamiętam „Proszy Państwa” Fryderyka Jarosiego, przeboje Ordonki i „Marianne”, i „Miłość ci wszystko wybaczy”, Mirę Zimińską śpiewającą „Ja się boję sama spać”, „Dodka” – Dymaszę i szmoncesy Lopka Krukowskiego.

Jarosy opowiadał o nim, że kiedy Lopek stawiał się do poboru, lekarz po dokładnych oględzinach zawyrokował: typowy nieżył, na co Lopek zwracając się do niego powiedział: przepraszam, pan doktor chyba niedowidzą.

Innym razem opowiadał, jak Lopek uratował Qui Pro Quo od płacenia podatków. Pewnego razu przyszedł do Qui Pro Quo komornik, aby zająć ruchomości za zaległe podatki. Ponieważ właśnie odbywało się przedstawienie, poproszono komornika, aby poczekał na widowni. Szedł właśnie numer Krukowskiego, po którym komornik wybiegł wzburzony w sali z okrzykiem: to nie jest przedstawienie to jest hańba!

Ponieważ od hańby nie płaci się podatków, teatr uniknął płacenia tychże.

W Teatrze Wielkim często występował nieśmiertelny Solski, a w operetce Milowska i Ruszkowski. Przyjeżdżała też na gościnne występy Elna Gistedt.

O dzielnicy „za teatrem” należałoby napisać parę słów. Była to dzielnica biedna, zamieszkała przeważnie przez biedotę żydowską. Sercem jej były tzw. Krakidaly, czyli wielki targ, na którym można było kupić wszystko. Przeważnie stare rupiecie, ale znawca mógł znaleźć również cenne antyki. Znajdowały się tam też często przedmioty kradzione.

Miałem okazję przyjrzenia się tej dzielnicy, kiedy byłem komisarzem spisowym w czasie dużego spisu ludności w latach 20-tych. W jednym z tych biednych mieszkań mieszkał stary Żyd w chałacie i jarmulce, z pejsami, który był znany z tego, że pisał studentom trudniejsze elaboraty matematyczne. Gdy zapytałem go, gdzie studiował, odpowiedział, że nie ma żadnych studiów. Matematyki nauczył go ojciec – wiedza była w rodzinie.

Koniec części II

Przypisy:

*) należy zwrócić uwagę na fakt, że nie było żadnej reakcji ze strony Żydów na nakaz modlenia się Gottesmanowi. Po prostu każdy potraktował to jako wybryk. Poza tym była to modlitwa napisana przez Żyda dla Żydów do wspólnego Boga i przejęta przez chrześcijan.

**) jakiś Narodowy Demokrat po przeczytaniu, że Wisznowiec grał na skrzypcach na chórze w czasie katolickiej mszy św. wtrącił: „bo mu za to zapłacili”. Właśnie że nie. Była to usługa koleżeńska. Pokazuje to jednak indoktrynację umysłów przez partie polityczne i stosunki panujące w społeczeństwie przedwojennym. □

LISTY DO REDAKCJI

Kielce 2003.02.14

Szanowna Redakcjo!

W numerze piątym miesięcznika „Semper Fidelis” z 2002 roku na stronie 49 przeczytałem komunikat pt. „Zakusy na M. Konopnicką”, w którym przeczytałem o powołaniu Fundacji im. Marii Konopnickiej w Suwałkach (miejsce urodzenia pisarki i poetki). Z zaniepokojeniem przyjąłem plan ekshumacji przez Fundację doczesnych szczątków M. Konopnickiej z Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie do Suwałk. Przecież był już taki plan po II wojnie światowej, aby zwłoki sprowadzić na obszar obecnego terytorium Polski, ale wtedy sprzeciwiła się temu żyjąca jeszcze córka literatki.

Urzeczywistnienie tego zamiaru byłoby więc jawnym sprzeniewierzeniem się woli rodziny zmarłej, jak również jej samej. Nie pozostanie to także bez szkody dla polskości Lwiego Grodu. W sytuacji gdy Lwów – i całe Kresy – pozostaje poza politycznymi granicami Macierzy o jego polskości decydują mieszkający tam Polacy, zabytki sztuki polskiej, kościoły z nabożeństwami w języku polskim, szkoły z polskim językiem nauczania, polskie organizacje i stowarzyszenia, pomniki znanych Polaków, a także nekropolie z polskimi mogiłami, zwłaszcza tych, które kryją prochy sławnych Polaków.

Prawdziwa utrata jakiegось miasta czy terytorium nie musi następować już w momencie znalezienia się ich poza granicami naszego państwa, ale dopiero wtedy, gdy naród na ten fakt się zgadza. Przenoszenie prochów sławnych Polaków ze Lwowa w obecne granice Polski jest publicznym przyznaniem się przez nas, że Lwów nie jest już polski. Tylko tego potrzeba, aby na-

cjonałiści ukraińscy z radości zacierali ręce, że synowie Lecha sami przyczyniają się do odpolszczenia miasta „Semper Fidelis”. A nasi pobratymcy spod znaku Tryzubna usilnie walczą o to, aby ich pamiętki były w takim Przemyślu czy Chełmie.

Rodacy do dziś mieszkający we Lwowie, jak i ci mający w nim korzenie, choć obecnie jesteście rozsiarani po Polsce i świecie, nie dopuście do realizacji tego antypolskiego czynu!!!

Przy tej okazji warto wspomnieć o zbiorach „Ossoliuum” pozostających we Lwowie, o których zwrot strona polska od wielu lat bezskutecznie zabiega. My, chcąc te zbiory zabrać ze Lwowa twierdzimy, że Maksymilian Ossoliński darował je Narodowi Polskiemu, Ukraińcy zaś, że miastu Lwowu i dlatego odmawiają nam ich zwrotu. Wobec powyższego proponuję wyjście pośrednie, które by wyszło naprzeciw obu interpretacjom – polskiej i ukraińskiej. Zamiast walczyć o wywiezienie tych zbiorów do Polski, spróbujmy wszcząć batalię o założenie polskiej instytucji naukowej we Lwowie, w której by one znalazły pomieszczenie i udostępniane byłyby wszystkim zainteresowanym bez względu na przynależność narodową i obywatelstwo tego czy innego państwa. W ten sposób z tego rozwiązania zadowoleni byłiby zarówno Polacy (bo zbiory znajdowałyby się w polskiej instytucji) jak i Ukraińcy (bo pozostałyby we Lwowie), a dzisiejszemu Lwowowi przybyłby nowy symbol jego polskości.

Łączę pozdrowienia
Jarosław Tadeusz Leszczyński